CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 91 29 LIPCA 1976 R. CENA 1.50 ZŁ

III OGÓLNOPOLSKI HARCERSKI RAJD „SZLAKAMI JUTRA"

TO TRZEBA ZOBACZYĆ NA WŁASNE OCZY!

Sobota, 10 lipca, godzina 9 rano. Na stanicy rajdowej w Pogorii już po śniadaniu. Dwudziestoosobowe grupy w roboczych kombinezonach, w hełmach na głowach, ustawiają się na drodze przed obozem, gdzie zaparkowało już kilkanaście „Osinobusów". Jest pochmurno i będzie chyba padać, ale to dobrze, bo upał był już nie do zniesienia. Trzeba tylko zabrać nieprzemakalne okrycia – deszcz nie deszcz, a robotę trzeba wykonać!

Fot. M. Żbikowski

Ciąg dalszy o rajdzie i sprawozdanie fotograficzne ze Zlotu w Hucie „Katowice" na str. 3

● DO ZAKOŃCZENIA NASZEGO WAKACYJNEGO TURNIEJU PIŁKARSKIEGO POZOSTAŁY TYLKO DWA DNI!

● WYKAZY ROZEGRANYCH SPOTKAŃ, POTWIERDZONE DOWOLNĄ PIECZĄTKĄ I PODPISEM OSOBY DOROSŁEJ, NALEŻY PRZESŁAĆ DO REDAKCJI NAJPÓŹNIEJ 4 SIERPNIA. O ICH WAŻNOŚCI DECYDUJE DATA STEMPLA POCZTOWEGO. NA KOPERCIE DOPISZCIE HASŁO: „TURNIEJ"

● ŻYCZYMY UDANEGO FINISZU I SZCZĘŚCIA W LOSOWANIU UCZESTNICTWA W KRAJOWYM FINALE.

UCZEŃ Z PABIANIC ZWYCIĘZCĄ

MIĘDZYNARODOWEJ OLIMPIADY FIZYCZNEJ

BUDAPESZT. (PAP) Rafał Łubis – uczeń Liceum Ogólnokształcącego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Pabianicach został zwycięzcą Międzynarodowej Olimpiady Fizycznej, która odbyła się w Budapeszcie. Prócz Polaków, Węgrów w olimpiadie uczestniczyła młodzież ze szkół średnich Bułgarii, Czechosłowacji, Francji, NRD, RFN, Rumunii, Szwecji i ZSRR.

(b)

„Pampalini" przedszkolakom

Są filmy dla dorosłych, są dla dzieci starszych i dla tych młodszych. Najmłodsi w wieku przedszkolnym też lubią kino, a filmów z myślą o nich produkuje się bardzo mało. Wytwórnia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej postanowiła maluchom-kinomanom zrobić frajdę i rozpoczęła produkcję serialu o zwierzętach. Będą to animowane filmy, których głównym bohaterem, oprowadzającym po świecie zwierząt egzotycznych i tych zamieszkujących nasze rodzime knieje, jest mały chłopczyk imieniem Pampalini.

(mh)

ZIELONA GÓRA (HSI). Zielonogórscy harcerze ogarnięci są pasją teatru. W szczepach i drużynach tworzy się amatorskie sceny, w których mali twórcy poznają teatr od samego środka. W tym roku po raz pierwszy zorganizowano Chorągwiany Festiwal Teatrzyków Lalkowych, a działa ich w samej Zielonej

Dziś W teatrze

Gorze kilkadziesiąt. Pierwsze miejsce zajęła drużyna Szkoły Podstawowej nr 4 z Żar „Pracowite Pszczółki" za spektakl pt. „Agata nogą zamiata". Przedstawienie „Złota Gąska" harcerzy ze Szkoły Podstawowej nr 4 z Zielonej Góry z drużyny „Muchomorki" wyróżnione zostało wysokim drugim miejscem. Natomiast trzecią nagrodę zdobyli mali pacjenci z prewentorium w Zaborze za przedstawienie „Wielkanocne kogutki". Wśród licznych grup teatralnych wyróżniał się także zespół uprawiający inną formę teatru – kabarecik „Baj-Baj" działający w zielonogórskim klubie „Pod Hubą".

(mh)

ANTARKTYDA DOBREM CAŁEJ LUDZKOŚCI

FRANCJA (PAP). Antarktyda bogata jest w zasoby surowcowe. Znajdują się tam złoża ropy, gazu ziemnego, manganu i uranu. W Paryżu zakończyła się właśnie międzynarodowa konferencja na temat tego kontynentu. Wzięli w niej udział przedstawiciele ZSRR, USA oraz pozostałych 10 krajów, które mają tam swoje strefy. Uczestnicy konferencji dyskutowali nad tym, co trzeba uczynić, aby bogactwa te nie stały się przedmiotem rabunkowej gospodarki. Obrady zakończyły się wnioskiem, aby Antarktyda, podobnie jak to było z Księżycem, stała się wspólnym dobrem całej ludzkości. Oznaczałoby to, że wszystkie zainteresowane kraje mogłyby wspólnie eksploatować bogactwa 6-go kontynentu i wspólnie dbać o to, aby dla przyszłych pokoleń Antarktyda pozostała taka, jaka jest: ostatnim skrawkiem ziemi wolnym od zanieczyszczeń środowiska naturalnego.

(ep)

ARCHEOLOG MIMO WOLI

W roli przypadkowego odkrywcy wystąpił operator koparki kopiącej przy budowie ujęcia wodnego. Robotnicy „Budostalu 2" pracujący w okolicy Bochni nad rzeką Rabą ze zdziwieniem znaleźli w wybranej przez koparkę ziemi coś w kształcie szczęki. Istotnie po bliższym zbadaniu przedmiotu okazał się on szczęką mamuta z pozostałym w niej olbrzymim zębem trzonowym. Cenne znalezisko zostało odtransportowane do bocheńskiego muzeum. **(mh)**

CZĘSTOCHOWA (HSI). Tego lata 700 dziewcząt i chłopców – uczestników kolonii i obozów w województwie częstochowskim otrzymało już karty rowero-

WAKACYJNY EGZAMIN

we. Najpierw trzeba było uczestniczyć w kursie z zakresu przepisów drogowych i zdać egzamin. Organizatorem tej akcji jest Automobilklub w Częstochowie. (ep)

Na światowej scenie

„MONTREALSKA HISTORIA" CZYLI SPORT I POLITYKA

Zaczęło się wszystko od Tajwanu, który zgłosił pretensje do występowania w XXI Igrzyskach Olimpijskich pod nazwą „Republika Chin". Rząd kanadyjski – gospodarz Igrzysk stanowczo sprzeciwił się temu, a kompromisowe rozwiązania proponowane przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski zostały przez Tajwan odrzucone i w efekcie wycofał się on z Igrzysk jeszcze przed ich rozpoczęciem. Była to, jak się później okazało, tylko niewiele znacząca przygrywka do mających nastąpić wydarzeń.

Nie zobaczyliśmy na ceremonii otwarcia przedstawicieli aż 23 krajów, które postanowiły w ostatniej chwili wycofać się z Igrzysk. Jaka była przyczyna tej decyzji? Szereg państw afrykańskich wystąpiło do MKOI z żądaniem wykluczenia reprezentacji Nowej Zelandii z turnieju olimpijskiego. Państwa te argumentowały swoje żądanie tym, że drużyna rugbistów tego kraju toczyła swe pojedynki w Republice Południowej Afryki w tym samym czasie, kiedy rasistowski rząd krwawo rozprawiał się tam z czarną ludnością domagającą się uznania swych praw. Fakt ten uznano za wyraz poparcia polityki reżimu RPA przez Nową Zelandię. MKOI nie uznał jednak tych argumentów za przekonywujące i stwierdził, że reprezentacja Nowej Zelandii ma pełne prawo do udziału w Igrzyskach. W wyniku tej decyzji z XXI Olimpiady wycofały się następujące państwa afrykańskie: Algieria, Republika Środkowej Afryki, Czad, Kongo, Egipt, Etiopia, Gabon, Gambia, Ghana, Kenia, Libia, Republika Malgaska, Mauritius, Niger, Nigeria, Sudan, Tanzania, Togo, Uganda, Górna Wolta i Zambia oraz solidaryzujące się z nimi: Irak i Gujana.

Nie ulega wątpliwości, że nieobecność reprezentantów aż tylu krajów znacznie obniży poziom Igrzysk, zwłaszcza wskutek nieobecności sportowców afrykańskich ucierpi lekka atletyka. Organizatorzy zostali zmuszeni do wprowadzenia wielu zmian w programie rozgrywek olimpijskich.

Prasa kanadyjska, poświęcająca wiele uwagi tej sprawie stwierdza raczej jednogłośnie, że w przyszłości wszystkie problemy o charakterze politycznym należy rozwiązywać dużo wcześniej, aby już nigdy nie powtórzyła się „historia montrealska".

(jk)

Porozmawiajmy na obozach

Jeśli przed pięciu, sześciu laty miało się te siedem, osiem lat, to trudno wszystko dokładnie pamiętać. Ale sporo można. Nie było wówczas w sklepach polskich flamastrów, modnych wzorów odzieży młodzieżowej z teksasu i sztruksu, polskich elastycznych kostiumów kąpielowych i rajstop kolorowych, nartmetali i butów zjazdowych z plastyku i polskiej gumy do żucia. Coś niecoś z tego, jak i wiele innych towarów zagranicznych, można było kupować tylko w komisach, słono płacąc tym, którzy zajmowali się prywatnym ich „importem".

Nie było wówczas również 1.125 tys. mieszkań zbudowanych w tym okresie i kilkaset supernowoczesnych zakładów, których nie powstydziłby się żaden kraj na świecie. Nie było Trasy Łazienkowskiej i Zamku Królewskiego w Warszawie, Portu Północnego i polskich stutysięczników. Po ulicach nie jeździły małe fiaty, na polach nie pracowały „Bizony".

Wymieniłem tylko niektóre nowości ostatniego pięciolecia, które każdy mógł osobiście zaobserwować. Nie każdy natomiast skojarzył to sobie z często używanym terminem: „dynamiczny rozwój Polski". I nie każdy uświadamia sobie, że aby to było możliwe, produkcja naszego przemysłu musiała wzrosnąć o 73 proc., dochód narodowy o 62 proc...

„SZYBKO" WYKLUCZA „ŁATWO"

Kilkanaście dni temu na posiedzeniu Rady Ministrów zostały ocenione wyniki wykonania Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego w pierwszym półroczu br. Utrzymuje się szybkie tempo rozwoju naszej gospodarki. Przemysł wyprodukował o 13 proc. więcej niż w tym samym okresie ub.r. Ważnym wskaźnikiem świadczącym o lepszej pracy i coraz nowocześniejszym wyposażeniu naszych fabryk jest osiągnięcie pon. 96 proc. przyrostu tej produkcji dzięki wzrostowi wydajności pracy. Wyniósł on 12,4 proc. tzn. o tyle większy jest średnio produkt wytworzony przez jednego zatrudnionego w przemyśle. A więc równocześnie z szybkim wzrostem produkcji poprawiała się gospodarność. W maju i czerwcu wzrosły obroty naszego handlu zagranicznego, w tym również z krajami kapitalistycznymi. Nieco lepiej pracował transport.

Nie znaczy to jednak wcale, że osiągnięciu tych wyników nie towarzyszą trudności. Bo „szybko" na ogół wyklucza „łatwo". Każdy, kto interesuje się motoryzacją, wie, że szybka jazda wymaga znacznie większego wysiłku i napięcia kierowcy niż powolna, że towarzyszy jej znacznie więcej niebezpieczeństw.

W gospodarce jest to jeszcze bardziej skomplikowane. Nie uniknie się niebezpieczeństw i napięć przez doskonalenie przepisów ruchu drogowego i ich skrupulatne przestrzeganie, przez budowę bezpieczniejszych dróg i ograniczanie szybkości. Hamowanie tempa rozwoju gospodarki przynosi wyłącznie ujemne skutki – ogranicza lub uniemożliwia wzrost dochodów ludności, utrudnia nabycie poszukiwanych artykułów.

Jedną z takich trudności, na którą zwróciła uwagę Rada Ministrów jest szybszy niż założony w planie wzrost nakładów na inwestycje i opóźnienia robót na niektórych budowach. Nadmierny wzrost produkowanych maszyn i urządzeń dla przemysłu, nie sharmonizowany z planem inwestycji stanowi swego rodzaju nacisk na rozszerzenie tego planu. A tymczasem sztuka inwestowania polega na koncentrowaniu się na najważniejszych dla rozwoju kraju budowach i jak najszybszym ich kończeniu, by mogły zacząć wypełniać swoją rolę w naszej gospodarce. Opanowanie tej sztuki nie jest takie łatwe choć możliwe. Świadczy o tym przykład budowanej w niezwykłym – nawet światowej skali – tempie Huty „Katowice", która już za niespełna 100 dni da pierwszą stal.

Wzrost produkcji rynkowej wyniósł w pierwszym półroczu br. 14 proc. a więc był większy niż produkcji w ogóle. I jest to zjawisko pozytywne, gdyby nie jeden drobiazg. W niektórych zakładach gromadzą się zapasy towarów, które nie spodobały się klientom. Innych towarów poszukiwanych przez ludzi z kolei brak w sklepach. Żeby temu przeciwdziałać, rząd podjął decyzję, że zakłady pracy mogą zwiększać produkcję określonych towarów tylko wtedy, jeśli otrzymają zamówienia przedsiębiorstw zajmujących się sprzedażą ich w kraju lub za granicą.

Przyczyny „ucieczki" od produkowania towarów poszukiwanych przez ludzi są złożone. Może to być obawa przed uruchomieniem nowej produkcji, przed związanym z tym ryzykiem i kosztami. Może to wynikać z trudności ze zdobyciem odpowiedniego surowca lub z chęcią zużycia przez zakład surowców, które wcześniej zgromadził w nadmiarze. Ale mogą być to również przyczyny tkwiące w zjawiskach ekonomicznych np. w niekorzystnym dla zakładu stosunku ceny sprzedaży do kosztów własnych produkcji.

MUSI SIĘ OPŁACAĆ

Wyobraźmy sobie rolnika prowadzącego gospodarstwo, który po roku pracy sprzedał swoje zbiory taniej niż kosztowała go ich uprawa. Nie pozostało mu w tym układzie nic ani na życie, ani na zakup tego, co potrzebne mu będzie w roku następnym do prowadzenia gospodarstwa. Jeśli będzie chciał prowadzić je nadal, musi albo naruszyć oszczędności, albo sprzedać coś ze swego majątku. Kto zechce w takich warunkach prowadzić gospodarstwo?!

Świadomie użyłem przykładu indywidualnego gospodarstwa, bo jest prostszy. Ale i w przypadku, kiedy gospodarką należącą do całego narodu zarządza państwo, jest podobnie. Musi ona przynosić dochód czyli być rentowna. W przeciwnym wypadku nie mogłaby się ona rozwijać tzn. wypracować środki na nowe maszyny, urządzenia i fabryki a także na prowadzenie polityki społecznej państwa tzn. na podwyżki płac, oświatę, opiekę zdrowotną i na inne ogólnopaństwowe wydatki.

Państwo socjalistyczne ma możliwość ustalania pewnych cen niżej kosztów produkcji, jeśli uzasadniają to względy społeczne. Tak jest np. od wielu lat z cenami żywności, niektórymi – artykułami dla niemowląt, szkolnymi itp. Mogą to być jednak wyjątki od reguły. Jeśli bowiem to zjawisko zaczyna mieć zbyt szeroki zasięg, wywiera ujemny wpływ na tempo rozwoju kraju.

Powstają wtedy paradoksy. Aby zachęcić rolników do dalszego zwiększania produkcji, rząd podjął ostatnio decyzje o podniesieniu cen skupu. Zostały one z zadowoleniem powitane przez wieś. Oznacza to jednak zwiększenie dopłat państwa do produkcji żywności i powoduje sytuację, że im więcej wytworzymy żywności, tym większa będzie dopłata państwa. A zatem – zmniejszają się fundusze, które państwo mogłoby przeznaczyć np. na podwyżki płac i rozwój świadczeń socjalnych.

Biuro Polityczne KC PZPR zaaprobowało ostatnio nowe propozycje rządu, aby przedłożyć Sejmowi i do powtórnej konsultacji ze społeczeństwem podniesienie w pierwszej kolejności jedynie cen mięsa z równoczesnymi podwyżkami płac wyrównującymi ten wzrost cen w budżetach rodzinnych. Oznacza to jednak rozłożenie rozwiązania tego trudnego problemu na dłuższy czas.

A CO MNIE TO OBCHODZI...

Tak mówią niektórzy. Uważają, że „oni" tzn. państwo, gdyby tylko chciało, mogłoby wszystko zrobić. Nie rozumieją że gospodarką rządzą obiektywne prawa ekonomiczne. Ich lekceważenie nie tylko nie usuwa trudności, ale je pogłębia.

I nie rozumieją jeszcze jednego. Poprawa warunków materialnych życia ludzi niekoniecznie musi zależeć od stałych kosztów utrzymania opartych na sztywnych, niezmiennych cenach. Zależy ona w ostatecznym rachunku jedynie od wzrostu realnych dochodów ludności. A ten z kolei stanowi różnicę między wzrostem płac i wzrostem kosztów utrzymania wynikającym z ruchu cen. Taką właśnie politykę szybkiego wzrostu realnych dochodów ludności od przeszło pięciu lat prowadzi nasza partia i rząd.

JERZY MAJKA
Fot. **K. Adamowski**

Na pożytek nam wszystkim

Niedawno minęła 25 rocznica I Kongresu Nauki Polskiej. Było to wydarzenie niezwykle ważne i to z dwóch powodów. Po pierwsze – Kongres zamykał pierwszy powojenny okres odbudowy i rozbudowy sieci wyższych uczelni, bibliotek, archiwów i muzeów oraz tworzenia się placówek naukowo-badawczych. Po drugie – ten pierwszy sejmik 3,5 tysiąca uczonych wypracował nowe formy organizacji nauki odpowiadające potrzebom socjalistycznej Polski. I Kongres podjął również uchwałę w sprawie utworzenia Polskiej Akademii Nauk jako najwyższej instytucji naukowej, powołanej do reprezentowania nauki polskiej w kraju i za granicą, do prowadzenia badań naukowych we własnych placówkach badawczych.

Wspominam o tych wydarzeniach sprzed ćwierć wieku ponieważ miały one znaczenie historyczne i wywarły zasadniczy wpływ na rozwój wszystkich dyscyplin naukowych. Z tej odległej perspektywy lepiej również widać drogę jaką przebyliśmy. A jest ona imponująca. Potencjał nauki polskiej – określany ilością pracowników naukowych, nakładami finansowymi, liczbą szkół wyższych i placówek naukowo-badawczych oraz ich wyposażeniem – wzrósł wielokrotnie. Dysponujemy dziś aż 89 wyższymi uczelniami i 15 ich filiami. Kadra zaś uczonych i pracowników nauki wynosi ponad 54 tysiące, a liczba absolwentów, którzy po wojnie zdobyli wyższe wykształcenie przekroczyła 700 tys. osób!

Równolegle z przyrostem ilościowym kadr i placówek naukowych wzrastała również ilość badań, odkryć, wynalazków. W naukach ścisłych, szczególnie w matematyce i fizyce, zyskaliśmy światową sławę. Wyrazem tego uznania było m. in. powołanie w Warszawie Międzynarodowego Centrum Matematycznego im. Stefana Banacha. Wielkim sukcesem astrofizyków był polsko-radziecki eksperyment kosmiczny „Kopernik 500". Warszawski astronom, Krzemiński, zdobył światowy rozgłos zidentyfikowaniem pulsara rentgenowskiego, Centaurus X-3, któremu nadano później nazwę „gwiazdy Krzemińskiego". Fizycy odkryli nowe półprzewodniki i stworzyli podstawy teorii doboru katalizatorów dla kluczowych procesów przemysłu petrochemicznego. Konstruktorzy wspólnie z wybitnymi lekarzami zbudowali rewelacyjne sztuczne płuca sterowane za pomocą bioprądów czyli słabych impulsów elektrycznych wytwarzanych przez żywy organizm. Polska nauka zdobyła również światowy rozgłos uzyskaniem nowych antybiotyków i leków przeciwrakowych.

Nie sposób zresztą wymienić wszystkich, liczących się na świecie odkryć i wynalazków dokonanych przez naukę polską. Powstałaby bowiem lista-gigant. Tylko w ubiegłym pięcioleciu uczeni polscy przeprowadzili 23 tys. badań. Komitety i placówki PAN opracowały dla potrzeb kraju około 3500 ekspertyz i wniosków. Nasze osiągnięcia miały również wpływ na rozwój współpracy międzynarodowej. PAN uczestniczy w wielostronnej i dwustronnej współpracy akademii nauk krajów socjalistycznych. Program tej współpracy jest bardzo wszechstronny, obejmuje 16 problemów w dziedzinie nauk społecznych i ścisłych oraz 5 programów współpracy w ramach RWPG. Umiejętności i poziom polskich specjalistów oceniane są wysoko również w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. A z niektórymi z nich, jak np. z Austrią, Francją, Japonią, RFN, Szwecją, USA i W. Brytanią uczeni polscy zawarli porozumienia o współpracy naukowej i technicznej.

Są to wszystko powody do dumy, tym bardziej, że zaczynaliśmy po wojnie niemal od zera i w krótkim czasie staliśmy się znaczącym w Europie i na świecie krajem i to zarówno w dziedzinie nauki jak i gospodarki. Bo dziś tych dwóch spraw rozdzielić się nie da. Nauka służy krajowi, a z kolei szybki rozwój ekonomiczny stwarza coraz większe środki materialne przeznaczane na jeszcze większy rozwój badań. I tak jedno przyspieszenie, rodzi następne i rozszerza zakres działania, zresztą ku pożytkowi nam wszystkim.

STANISŁAW BOROWIECKI

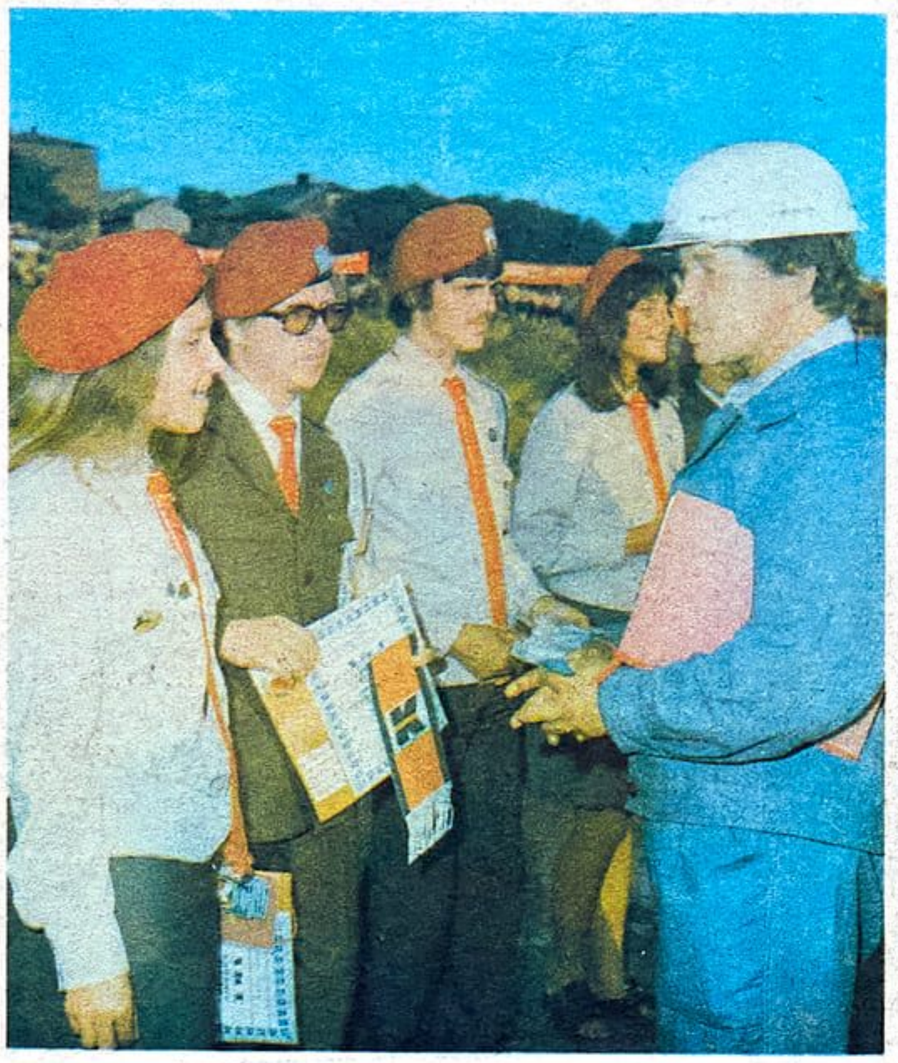

Zlot Sztandarowy ZHP w Hucie „Katowice"

NAJLEPSI NAJLEPSZYM

Tak jak obiecaliśmy kilka dni temu, dziś – serwis fotograficzny że Zlotu Sztandarowego ZHP na terenie budowy Huty „Katowice". Kilka tysięcy chłopców i dziewcząt stojących na amfiteatralnie usytuowanej łące na skraju wielkiej budowy, poczet sztandarowy wprowadza Sztandar ZHP odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I klasy, harcerze, przedstawiciele wszystkich chorągwi wręczają budowniczym Huty meldunki i upominki, budowniczowie Huty, członkowie ZSMP wręczają harcerzom pierwsze nominacje Drużyn Sztandarowych.

Fot. **Michał Żbikowski**

III OGÓLNOPOLSKI HARCERSKI RAJD „SZLAKAMI JUTRA"

TO TRZEBA ZOBACZYĆ NA WŁASNE OCZY!

Dokończenie ze str. 1

Wsiadaniem do najsprawniejszych na budowie pojazdów przewożących ludzi – „Osinobusów" kieruje dyspozytor transportu. Padają zaszyfrowane, niewiele mówiące dla laika dyspozycje: „Grupa 16a – do trzeciego samochodu, jedziecie do ZBZT! Grupa 31b – jedziecie dziś do Budostalu 4. Prosił o was dyrektor Wilk, ma tam taką awaryjną sprawę z przekopem, wy – na Stalownię...

Po kilkunastu minutach nie było już nikogo. Blisko 600 uczestników III Ogólnopolskiego Harcerskiego Rajdu „Szlakami Jutra" wyjechało do pracy. Pracować będą po pięć godzin przez trzy dni. W następnych dniach, ich miejsce zajmą inne zespoły, w sumie ponad 5,5 tysiąca harcerek i harcerzy z drużyn HSPS ze wszystkich 49 chorągwi ZHP.

Zanim dotarli do stanicy w Pogorii, wędrowali przez sześć dni pięknymi szlakami Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Rajd zaczyna się w Żarkach-Letnisku, w obozie Hufca Będzin. Od stacji kolejowej do pierwszej stanicy rajdowej tylko trzy kilometry. Ten krótki rajdowy prolog wystarcza jednak na to, aby dojść do wniosku, że plecak jest źle zapakowany i uwiera w plecy, że buty jednak trochę gniotą, że odwykło się przez cały rok od noszenia całego rajdowego dobytku na własnych plecach...

Kolejne dni wędrówki prowadziły do obozów odległych od siebie po kilkanaście kilometrów – w Kostkowicach, Podlesicach i Przyłubsku (trzy równoległe trasy), stamtąd do Rodak, potem do Centurii. Na każdej stanicy przeprowadzano sprawdzian wiadomości i umiejętności turystycznych z zakresu wymagań Młodzieżowego Organizatora Turystyki. Kończąc rajd każdy jego uczestnik wyjeżdżał nie tylko z Brązową Odznaką Turystyki Pieszej PTTK, ale także z uprawnieniami MOT.

Dewizą III Ogólnopolskiego Rajdu stało się hasło „Wędrówka i Praca". Ciekawych turystycznie tras w Jurze nie brakuje, ale gdzie znaleźć konkretną i ambitną robotę dla 5,5 tysiąca harcerzy? Wybór nie mógł być inny: Huta „Katowice", największa inwestycja przemysłowa Polski Ludowej.

A jednak pada deszcz. Zbyszek oraz jego koleżanki i koledzy z Młodzieżowego Kręgu Instruktorskiego w Skierniewicach pracują na Stalowni. Przykryta jest już dachem więc nie mokną. Nie robią na pozór nic nadzwyczajnego: porządkują teren i ustawiają pustaki w zgrabne pryzmy. Czy to takie bardzo potrzebne?

– Panie – mówi mistrz budowy – my od kilku dni chcemy zabetonować ten teren, a nie możemy, bo różny materiał tu leży. Gdyby nie harcerze, to musiałbym doskonałych betoniarzy i zbrojarzy do czyszczenia dawać. Poza tym coś panu powiem, jak żeśmy się dowiedzieli, że mają tu przyjść harcerze, to... wystraszyliśmy się trochę. Zrobić to pewnie niewiele zrobią, a pilnować trzeba będzie, by się komuś coś nie stało. Różne tu grupy pracowały i trochę było z tym kłopotu. A teraz to ja, zresztą inni też, chcielibyśmy harcerzy na stałe! Zdyscyplinowani, chętni do roboty... Nie ma co gadać, dobra młodzież!

Nie ma więc w Hucie roboty pozornej, przysłowiowego kopania dołu jednego dnia i zasypywania go dnia następnego po to tylko, by było co robić! Nieważne, czy pracuje się na Stalowni przy pustakach, na Walcowni, czy przy przewożeniu cegieł... Wszystko, co robią harcerze jest potrzebne, ba, konieczne, aby produkcja ruszyła w terminie!

W trzecim i ostatnim dniu pracy harcerze ze Skierniewic przyzwyczaili się już do Huty. Nie dziwi ich już to, że do pracy jeżdżą – już na terenie budowy – 2-3 kilometry, bezbłędnie roszyfrowują różne tam ZPZT (Zakład Budowy Zaplecza Technicznego) i ZPP (Zakład Produkcji Pomocniczej), oswoili się też z gigantycznymi budowlami, olbrzymimi maszynami budowlanymi i rozmachem inwestycji. A przecież jeszcze kilka dni temu jak twierdzi Zbyszek, nie tak to sobie wyobrażali: „Widzi człowiek w telewizji tę Hutę prawie co tydzień i nic, huta jak huta, tam coś budują, tu montują i spawają, jednym słowem – normalka. A jak tu sam przyjechałem to... bomba! Tego się nie da pokazać, to trzeba zobaczyć na własne oczy!

MARIAN TWARÓG

Fot. **Michał Żbikowski**

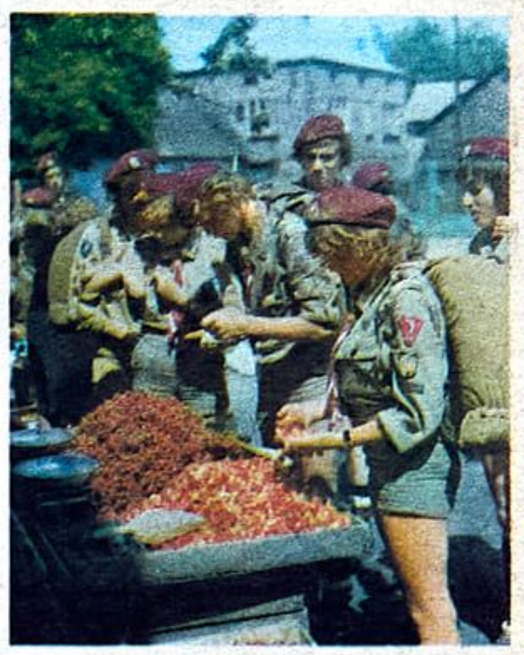

NIEDŹWIEDZIE OPOWIEŚCI

1

Tak naprawdę o niedźwiedziach wiemy na ogół niewiele. Czytamy z zainteresowaniem o ogromnym szarym grizzly w lasach Ameryki Północnej, o białym niedźwiedziu polarnym, znakomicie nurkującym w pogoni za rybami. Wspominamy z powieści Curwood'a – samotnego brunatnego władcę Skalnej Doliny w Górach Skalistych, władcę ustanawiającego surowe, twarde prawa dla wszystkich słabszych istot tam żyjących.

W naszym kraju żyją niedźwiedzie brunatne, te najczęściej występujące na świecie. Ślady ich życia można zaobserwować głównie w Tatrach, a i czasem w Beskidach. Ile ich jest? Nikt tego dokładnie nie wie. Przypuszcza się na przykład, że w polskiej części Tatr jest ich około 9 sztuk, bo o tylu słyszano od pracowników Tatrzańskiego Parku Narodowego, czy od górali. Ale w górzystej Czechosłowacji jest ich znacznie więcej: mówi się o prawie 200 żyjących tam niedźwiedziach: część z nich może zatem przejść granicę polską i zjawić się w naszych górach. Niedźwiedzie nie podlegają przecież kontroli granicznej WOP ani kontroli celnej. Ba, nawet omijają takie ruchliwe przejścia, czy szlaki ludzkie, bo lękają się ludzi i ruchu.

Mało tych misiów u nas, ale bywa, że się spotka od czasu do czasu jakiś okaz.

Cóż więc począć, jeśli naprzeciwko ciebie stanie taki 300 kilogramowy olbrzym o niespospolitej sile? Uciekać? Nastraszyć go? Bronić się? Nie ragować i czekać spokojnie, choć jesteś śmiertelnie przerażony?

Różne krążą opowieści o sposobie samoobrony. Jeden ze strażników ochrony przyrody mówił, że trzeba wtedy wskoczyć na jakiś wysoki pień, a jeśli takiego nie ma, to unieść ręce wysoko nad głową: podobno niedźwiedź, który chce atakować, staje na dwóch tylnych łapach trzeba więc go „przewyższyć" wzrostem. Ponoć – w jego „niedźwiedzim" rozumieniu – istota wyższa to istota silniejsza. Nie wiadomo jednak, czy wierzyć takiej wersji obrony, czy też nie. Bo przecież niedźwiedź powala człowieka tylko wtedy, gdy jest przerażony nagłym jego pojawieniem się albo w stanie silnego rozdrażnienia, a w każdym razie nigdy sam na człowieka nie poluje.

Powiadają też niektórzy górale, że „jak misia zobaczysz, to hań tam w dół uciekaj, stromo w dół i bystro".

– Byliśmy z kuzynem na stoku Wołoszyna, pod koniec lipca w zeszłym roku – opowiadał mi Jędrek Kusion, ratownik Grupy Tatrzańskiej, Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. – Jedliśmy maliny, a dużo ich było i słodkie były. Upał, cisza, żadnego wiatru. A tu nagle jakieś szu... szu... szu... w krzakach: patrzymy, ze 20 metrów od nas – nieduży, młody miś. Stoi na tylnych łapach i też łapczywie maliny zajada. Przestraszeni stoimy, nie ruszamy się, żeby nas nie zauważył. Ale jak oskubywał kolejny krzak ze smakowitych owoców, pomagając sobie przy tym przednimi łapami – to nas wreszcie zobaczył. Patrzył przez chwilę, potem odwrócił się, bęc na cztery łapy i – biegiem w dół stromego zbocza góry. A jak niezdarnie biedak uciekał! Przewracał się, koziołkował, turlał się zwinięty w kłębek, to znów łapał na chwilę równowagę, potem znów się turlał, aż straciliśmy go z oczu.

– Wies – gawędził stary gazda z Siwej Polany w Dolinie Chochołowskiej – tako w końcu marca, albo w październiku, on wyjdzie casem z lasu i tako na środecku polany stanie. A trzi abo ctery roki nazad, wies, we wrześniu, kiej moje łowięcki jesce sie pasły, tu niedaleko chałupy, to cosik mi się nie spodobało, bo syćkie tako niespokojne były, tako im głośno te dzwonecki podzwaniały, i syćkie tako ku chałupie sie pchały. Poszłek ja ku nim na polane, ze siekiero i usiadłek na pnioku, przi łowieckach. I słyse – niedaleko, w lesie, za smrekami, tako cosik sumi, pewnie cosik tam sie ruso. Siedze spokojnie na tym pniocku i patrze, a zza smrecków wychodzi taki wielki, taki sakramencki niedźwiedź. Wpierw na cterech łapach – ku łowieckom idzie, a jako był ze trzidzieści metrów ode mnie, to na tylne stanął. Psednie łapy unosi i łbem powoli raz w lewo kręci, raz w prawo. Strach mnie łobleciał, ale siedze dalej, bo w zapasy z nim nie pójde, bo on lepsy zapaśnik, łapo jedno mnie powali, abo i ubije, to cekam i tako se myśle w tym strachu, ze jako pódzie ku mnie, to go siekiero – prrrrask między ocy! A ten znowu łbem to na lewo, to na prawo pozira i powoli zbliza się ku mnie. Ale jako był juz blisko, to mnie uwidział, a jak uwidział, to sie chyba psestrasył, bo pad na ctery łapy, odwrócił sie i – tylem go jesce widział, co widziołek jego zad jako do lasu uciekał.

Niedźwiedzie w zasadzie nie są niebezpieczne dla człowieka. Wręcz unikają go, a może i boją się tej rozumnej dwunożnej istoty. Ale, kto zobaczy niedźwiedzia – niech nie zbliża się do niego. I niechaj pamięta, że niedźwiedź ma bardzo słaby wzrok, ale za to niezwykle czuły węch. Dobrze jest więc, w przypadku spotkania niedźwiedzia – wycofywać się w kierunku wiatru, jeśli oczywiście wiatr nie wieje w kierunku niedźwiedzia.. Tak: niedźwiedź jest „krótkowidzem" i jeśli człowiek podejdzie doń zbyt blisko, na odległość z której zwierzak go zobaczy, to misio może się przestraszyć i może pomyśleć, że będzie przez człowieka zaatakowany. A wtedy albo ucieknie, albo sam zaatakuje – przekonany o konieczności samoobrony.

W lipcu zeszłego roku zdarzyło się strażnikowi Tatrzańskiego Parku Narodowego zbliżyć niechcący do dużego niedźwiedzia. Zanim spróbował pechowiec, uciec – niedźwiedź powalił go łapą na ziemię i poważnie poszarpał. I dopiero, kiedy człowiek przestał się ruszać, zwierzę dało spokój, wiedząc, że jego „ofiara" jest już unieszkodliwiona. Strażnika odnaleziono w parę godzin później ledwie żywego, zabrano do szpitala – prosto na stół operacyjny, założono 7 szwów na plecach i pośladkach i – na szczęście uratowano mu życie.

Dokończenie nastąpi.

ANDRZEJ BARCHACZ
Fot. **archiwum**

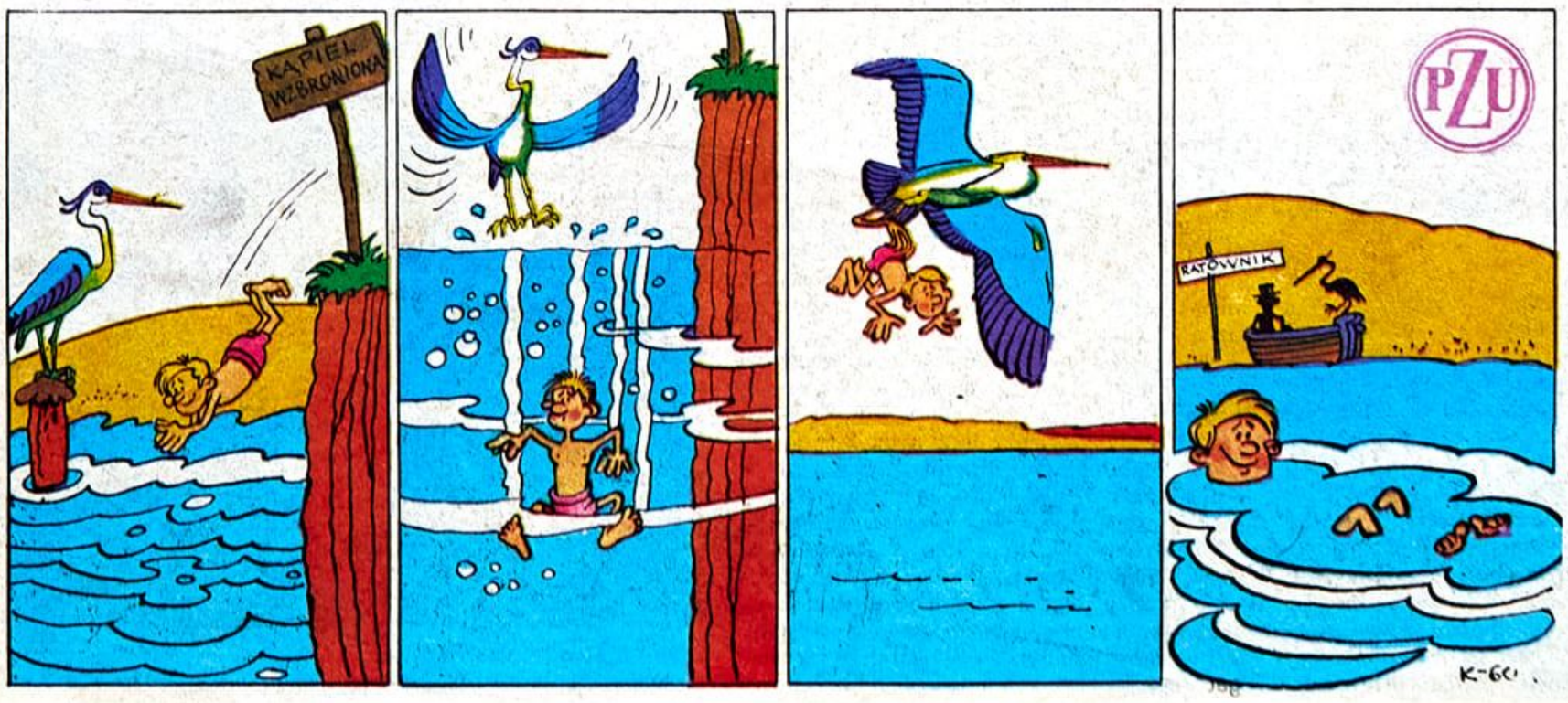

„SPOŁECZNIK"

Najdogodniejszą porą dla ujawnienia społecznej pasji Zenka jest lato. Czas, gdy do jego rodzinnego miasteczka przyjeżdżają wczasowicze i turyści. W pobliżu płynie rzeka, przy brzegu której znajduje się wypożyczalnia kajaków. Tuż przy rynku stoi kościół sklasyfikowany przez znawców jako zabytek klasy zerowej. A w całym mieście rozsiane są domy wczasowe, pola namiotowe...

W lecie Zenek bierze się za organizowanie zabaw, wycieczek i różnych gier. Gdy nad rzeką jest ognisko, on jest wodzirejem – gra na gitarze, tańczy, prowadzi korowód i śpiewa fajne piosenki. Wczasowicze lubią Zenka bo jest wesoły, zna wiele dowcipów i każdego swoim sposobem bycia potrafi rozśmieszyć. Poza tym nie umywa się do niego żaden zawodowy, zatrudniony w domach wczasowych, pracownik kulturalno-oświatowy. Gdy Zenka zabraknie na zabawie lub na wycieczce, do jego domu na ul. Prusa rusza delegacja wczasowiczów.

Do tych jego społecznych zapędów, bez zbytniego entuzjazmu odnoszą się rodzice, którzy uważają, że powinien pomagać im w gospodarce. Tymczasem pielenie, zwożenie siana, czy karmienie zwierząt gospodarskich jest Zenkowi zupełnie obce. Nie lubi tego i jak twierdzi – nigdy tego nie będzie robił. Matka Zenka jest chora i cały ciężar prac w polu spada na ojca. A pracy przy 8 hektarowym gospodarstwie jest bardzo wiele i ojciec jego pracuje od świtu do zmroku. Jest co prawda jeszcze babcia, która jednak ze względu na podeszły wiek zupełnie jest wyłączona z zajęć.

Babcia właśnie jest według Zenka jego główną antagonistką. Zenek bowiem ma długie włosy i nosi czarny kapelusz z szerokim rondem. Nie odpowiada to zupełnie babci, która uważa, że Zenek jest chory umysłowo.

Zenek zresztą nie pozostaje babci dłużny i mówi o niej, że jest osobą najbardziej zacofaną na całym świecie, zjadliwie dodając, że zupełnie nie zna świata bo widziała tylko dwie wojny światowe i nic po za tym. A on – dodaje dla wyjaśnienia – był już parę razy w Warszawie, raz w Szczecinie i w Krakowie na wycieczce, gdy chodził jeszcze do szkoły, w ubiegłym roku na wiosnę. Poza tym ogląda telewizję w klubie „Ruchu" i interesują go reportaże nawet z dalekiej Japonii.

W telewizji właśnie, występuje Alek, który urodził się w miasteczku i teraz rokrocznie, latem tu przyjeżdża. Właściwie to on zupełnie inaczej się nazywa, ale Zenek poznał go niegdyś w klubie i teraz w rozmowie mówi o nim właśnie tak: Alek. Gdy ktoś nie wie o kogo chodzi, Zenek rzuca niedbale jego nazwisko – sławne w całej Polsce i znane z licznych nagrań płytowych, radiowych i występów telewizyjnych. W ten sposób Zenek daje do zrozumienia wszystkim, że ze Sławnym Piosenkarzem jest na ty.

Z ostatnim pobytem Sławnego Piosenkarza w miasteczku wiąże się przykra historia, o której Zenek nie wspomina w ogóle, ale którą z żalem opowiada jego ojciec.

Pewnego dnia ojciec zachodzi do stajni i spostrzega brak dwóch koni, karego i gniadego. Zaniepokojony pyta żonę, co się stało z końmi. Ona – nie mniej zdziwiona odparła – że Zenek wziął je w pole i że dał jej do zrozumienia, iż zrobił to na życzenie ojca.

Koni nie było do wieczora i nie było również Zenka. O zmroku zjawił się. Z końskich pysków ciekła piana, a skóra połyskiwała potem.

– Co zrobiłeś!? Zajeździłeś konie! Jak ja będę jutro pracował?

Okazało się, że Zenek chcąc należycie ugościć Sławnego Piosenkarza, który przyjechał do miasteczka wraz z równie znaną Piosenkarką urządził kawaleryjską wyprawę końmi. Wielogodzinne harce nieprzyzwyczajonych do takich wypadów zwierząt bardzo je zmęczyły. Tego dnia ojciec nie chciał wpuścić syna do domu. Zenek nocował u kolegi.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

W STYLU RETRO

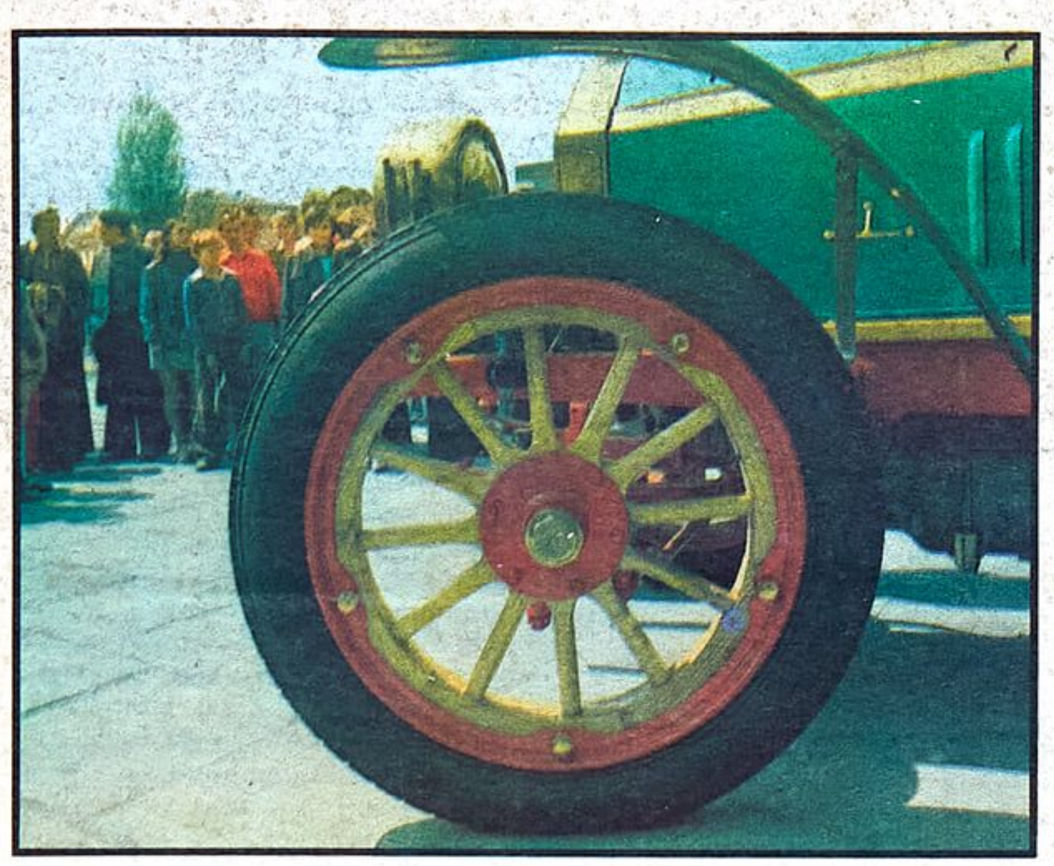

Piękny nowy ,,fiat" mknący z dużą szybkością po autostradzie. Dzisiaj taki obrazek, nie jest w stanie wywołać nawet u małego dziecka dreszczu emocji. Przyzwyczailiśmy się już do takich widoków, zapominając, że jeszcze nie tak dawno pojawienie się na drodze automobilu wywoływało wszędzie nie lada sensację. Czytając stare prospekty reklamujące i zachęcające do kupna samochodu ewentualnych nabywców, można się natknąć na określenia: ,,Czarna błyskawica", ,,Pożeracz kilometrów" itd. Kiedy po raz pierwszy przekroczono granicę 50 km/godz., wszystkim wydawało się, że jest to szczyt możliwości, a prędkość jaką osiągały w owym czasie najnowsze modele samochodów, może przyprawić o zawrót głowy. Dzisiaj stare samochody spotykamy jedynie na filmach przedstawiających nam epokę, która już dawno odeszła.

Są jednak ludzie, którzy poświęcili cały swój wolny czas pięknej pasji – przywracania ,,życia" weteranom szos.

Przy Automobilklubie Śląskim od kilku już lat istnieje sekcja posiadaczy, a co istotniejsze, użytkowników starych samochodów. Aktualnie klubowa kartoteka liczy ponad 50 nazwisk członków nieomalże z całej Polski. Prowadzą oni między sobą korespondencję, dowiadując się, gdzie można znaleźć lub kupić części do samochodu, które mogą przedłużyć żywot ich ,,staruszków". Co roku weterani szos spotykają się na rajdzie organizowanym przez Automobilklub Śląski. Niedawno odbywało się właśnie takie spotkanie w Rybniku. Stąd też pochodzą zdjęcia, jakie prezentujemy czytelnikom. Na miejscu spotkania można było zobaczyć jeden z najstarszych eksponatów, piękny, jasnozielony, sześciocylindrowy ,,Studebaker" Jana Pedy z Gostynia Wlkp., model ,,Direktor" z roku 1927. Pięknie też prezentował się ośmiocylindrowy ,,Mercedes-Benz" z 1928 r. będący własnością hobbisty z Halle (NRD).

Mimo podeszłego wieku ,,staruszków", poruszają się one po drogach jak za dawnych młodzieńczych lat. Można je często spotkać na rajdach i różnego rodzaju zlotach, które organizują sekcje rodzimych automobilklubów. Użytkownicy tych unikalnych już dzisiaj pojazdów wcale nie myślą o wstawieniu ich do muzeum. Dzięki troskliwej opiece swych właścicieli automobile niejednokrotnie prezentują się pod względem technicznym znacznie lepiej, niż niejeden jeżdżący po drogach współczesny samochód.

MARIAN BIJOCH
Fot: **Michał Żbikowski**

DWA MILIARDY LUDZI MIESZKA NA OBSZARACH ZAGROŻONYCH TRZĘSIENIEM ZIEMI

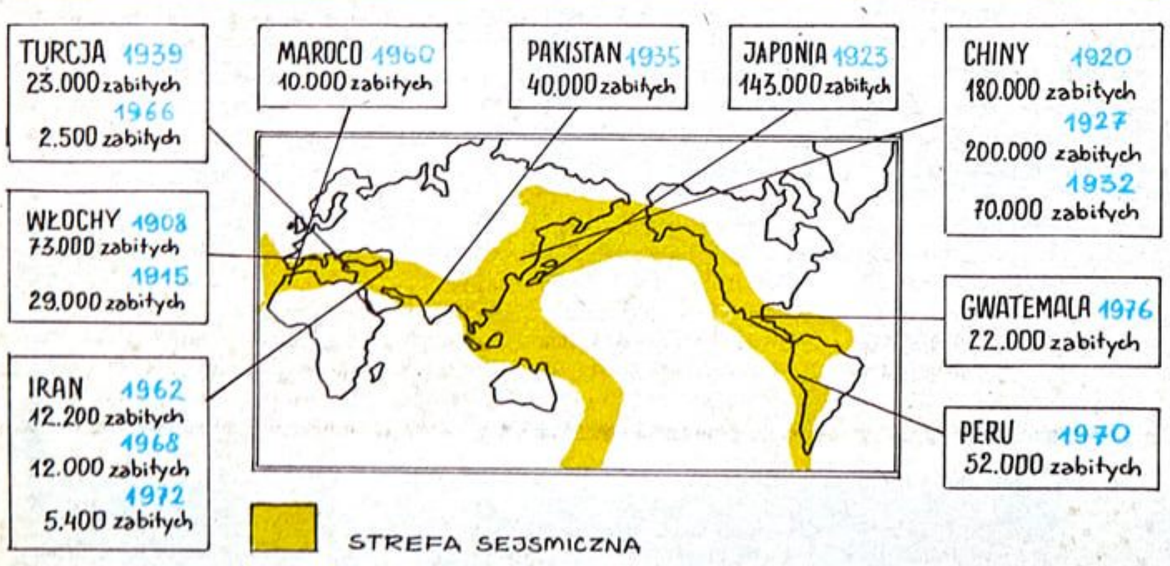

CZY MOŻNA UNIKNĄĆ TRAGEDII?

Nad ranem – dwie minuty po trzeciej, 4 lutego 1976 roku po raz pierwszy drgnęła ziemia. W ciągu 60 sekund zginęło 22 000 ludzi, około 75 000 odniosło rany, blisko milion pozostało bez dachu nad głową. Trzęsienie ziemi dotknęło okolice Guatemala City.

Na wiadomość o tragedii z pomocą pośpieszyło wiele krajów i organizacji międzynarodowych. Na nielicznych nie zniszczonych pasach startowych zaczęły lądować samoloty z lekami i żywnością. Ale była to tylko pomoc doraźna. Podstawowy problem: jak zapobiec takim tragediom w przyszłości, nadal pozostaje. Trzęsienia ziemi odwołać się nie da. Można jednak uniknąć olbrzymich strat poprzez opracowanie systemu wcześniejszego ostrzegania ludności przed zbliżającym się kataklizmem, lub takie przystosowanie budownictwa, aby straty, w momencie, kiedy już do trzęsienia ziemi dojdzie, były jak najmniejsze.

Radzieccy sejsmologowie z ośrodka badawczego w Leninakan w Armenii stwierdzili, że w niektórych skałach istnieje rodzaj magnetyzacji powstającej pod wpływem nacisków mechanicznych. Zauważono, że przed trzęsieniem ziemi następuje wzmożony ruch wielkich mas skalnych w głębi ziemi – jedne skały naciskają drugie. Właśnie te przemieszczenia powodują w niektórych skałach zauważalne zmiany miejscowego pola magnetycznego. Innymi słowy, mogą one sygnalizować zbliżające się trzęsienie ziemi.

W 1975 roku naukowcy chińscy przewidzieli trzęsienie ziemi w Haicheng. Zniszczone wówczas zostały budynki mieszkalne, drogi, zakłady pracy, ale ocalono ludzi. Trzęsienie to przewidziano na podstawie kilkuletnich obserwacji: powtarzających się drobnych wstrząsów, zmian w polu magnetycznym, charakterystyce przypływów i odpływów morza, a także w zachowaniu się zwierząt. Na przykład węże nagle przerwały zimowy sen (trzęsienie ziemi miało miejsce w lutym) i zaczęły wychodzić ze swych kryjówek. Niepokój przejawiały również zwierzęta domowe, a nawet... tygrysy w zoo.

Obszary szczególnie zagrożone trzęsieniem ziemi uczeni nazywają strefami sejsmicznymi. Wiadomo już, że jedna taka strefa ciągnie się wokół Pacyfiku, druga zaś zaczyna nad Morzem Śródziemnym i przez Alpy, Hindukusz dochodzi do Himalajów. Nie zostały jednak jeszcze ustalone granice stref sejsmicznych. Przed sejsmologami stoi sporo problemów do rozwiązania.

Drugim sposobem zapobiegania stratom powodowanym dotychczas przez trzęsienia ziemi jest wzmocnienie konstrukcji budynków, uodpornienie ich na wstrząsy. Upowszechnienie tej metody wymagałoby jednak przeprowadzki około dwóch miliardów ludzi (bo tyle ludności zamieszkuje strefy sejsmiczne). Skąd brać na to pieniądze?

Jedno trzęsienie ziemi może kosztować dany kraj więcej niż jego roczny budżet, może zahamować jego rozwój gospodarczy na 5 do 10 lat. Od 1964 roku w trzęsieniach ziemi zginęło ponad 100 000 ludzi. Straty materialne liczyć trzeba w bilionach dolarów. W porównaniu z nimi koszty badań sejsmicznych i budownictwa odpornego na wstrząsy sejsmiczne są znikome. Straty spowodowane przez trzęsienie ziemi można porównać tylko z tymi, jakie spowodować może użycie broni atomowej. Ile pokoleń musi minąć, aby ludzkość nauczyła się tym stratom zapobiegać? **(ep)**

Według japońskiej legendy przyczyną trzęsień ziemi jest smok ,,tatsu". Do kataklizmu dochodzi wtedy, gdy zniecierpliwiony ,,tatsu" zbytnio się wierci.

REDAKCYJNA POCZTA

Bywa i tak...

Dnia 3 lipca br. w porze obiadowej do komendantki obozu ZHP Radom w Poddębiu zgłosili się zrozpaczeni rodzice, którym na plaży zaginęły dzieci. Była to dwuletnia Agnieszka i trzyletnia Edytka. Dwugodzinne poszukiwania przez rodziców nie dały rezultatu, zaangażowali więc swoich znajomych, a potem prosili o pomoc harcerzy. Ogłoszono alarm w obozie. Wszyscy w znakomitym tempie stawili się na placu apelowym. Także ci, którzy dopiero jedli obiad i ci którzy już myli naczynia. Wszyscy stanęli gotowi do poszukiwania dzieci. Utworzono tyralierę, „przeczesując" las, wydmy i plażę. Młodsze dziecko znalazła jedna z plażowiczek i odprowadziła do rodziców. Starszą dziewczynkę znalazła na plaży druhna z radomskiego obozu harcerskiego. Obie zguby odprowadzono do rodziców i tu nastąpiło dziwne zdarzenie. Zdenerwowani rodzice zaczęli bić swoje córeczki! Oburzona taką reakcją druhna Rybicka i druh Bryniora odebrali dzieci rodzicom, oddając im je dopiero wówczas, gdy minął gniew. Rodzina już w komplecie odjechała, nie dziękując nawet młodzieży za pomoc...

Komendantka obozu

Ula do Uli

Przeczytałam list „grubej Uli" z 82 „ŚM". Bardzo mnie zaskoczyło to, jak się zachowują w jej mieście na ulicy. Czy „gruby" to powód do śmiechu? Ja jestem gruba i wcale się tym nie przejmuję! Uprawiam sport i to mi bardzo pomaga, bo co rok jestem szczuplejsza. Przed końcem roku przyszedł do naszej klasy nowy kolega i zaczął mnie przezywać, ale wtedy moi koledzy dali mu po lekcjach parę klapsów i przestał. Więc proszę cię, Ulu, nie martw się, a podczas wakacji dużo pływaj.

Też Ula

Przekonajcie mnie!

Droga Redakcjo! Każdy ma swojego „bzika". Ja mam go też i to na tle słowa „najpopularniejszy". Chcę wiedzieć, co, kto, dlaczego jest „najpopularniejszy". Proszę was o zamieszczenie mojego listu, bo chciałbym znać najpopularniejsze miejsce w Polsce. Czekam na listy do końca lipca. Dla tych, którzy mnie przekonają, co do popularności opisywanych przez nich miejsc, przygotowałem 5 znaczków z herbem Elbląga.

Andrzej Tatuć

Kazimierz Wasilewski (15 lat),
pisze wiersze i chce nawiązać kontakt z kolegami o takich samych zainteresowaniach.

UWAGA KRYSTYNA!, która napisała bardzo długi list o swoich kłopotach domowych! Chcielibyśmy pomóc, ale w „Poczcie redakcyjnej" nie możemy! Odezwij się do nas ponownie.

„Przyjaciel z piekła"

Już od początku czytam powieść A. i B. Strugackich, którą drukujecie i której tytuł brzmi... No właśnie! Jaki jest naprawdę tytuł tej powieści? Przez 6 pierwszych odcinków byłem pewny, że jest to „Chłopak z przedpiekła," ale o dziwo w 7 odcinku powieść zmieniła tytuł na „Przyjaciel z piekła". A więc jaki jest prawdziwy tytuł? Błagam, umieśćcie mój list w redakcyjnej poczcie, bo pewnie i inni czytelnicy ciekawi są, dlaczego takie zmiany!

Olek ze Szczecina

OD REDAKCJI: Zdecydowano, że powieść A. i B. Strugackich w wydaniu książkowym będzie nosiła tytuł „Przyjaciel z piekła", dlatego też i my zmieniliśmy tytuł w trakcie drukowania odcinków, aby nasi czytelnicy nie mieli później kłopotu, gdy znajdą tę powieść już na półkach księgarni.

Atrakcyjne wakacje

BYTOM (inf. własna). W ośrodku harcerskim działającym przy Młodzieżowym Domu Kultury w Bytomiu – Karbie, działa od pierwszych dni wakacji Stanica Nieobozowego Lata.

Przychodzą tu codziennie harcerze i ich niezorganizowani koledzy, zarówno ci, którzy uczęszczali do ośrodka w ciągu roku, jak i ci, którzy nie zetknęli się z jego pracą. Program jest bardzo ciekawy. Dzień latawca, festiwal piosenki harcerskiej, olimpiada lekkoatletyczna, zawody pływackie – oto niektóre z atrakcji stanicy.

Już parokrotnie odbywały się harcerskie podchody. Zorganizowano wyprawy do pobliskich miast i ośrodków rekreacyjnych. Odbyły się spotkania ze sportowcami, wycieczki na pocztę i do ośrodka zdrowia. Przez cały czas kontynuuje swoją śródroczną pracę teatrzyk zuchowy „Jacek i Agatka", działa pracownia modelarska. Szczególnie ciekawe zajęcia zorganizował sobie jeden z nieobozowych zastępów, który zbiera i wykonuje wycinanki ludowe. **(dak)**

WODA W POBLIŻU

DROHICZYN (HSI). Aby letnie kolonie długo pamiętać, spełnić one muszą kilka warunków. Przede wszystkim niezbędne jest zgranie samych uczestników, fajni wychowawcy, dobra pogoda i ciekawe usytuowanie kolonii czyli... woda w pobliżu. Wcześniej jednak wyznaczyć trzeba specjalne miejsca do kąpieli. Szczególnie ważne jest to w rzekach i w morzu – tam bowiem ukształtowanie dna ulega często zmianie – miejsce równe i bezpieczne zmienić się może szybko w głębokie i pełne zdradliwych „dziur".

Jedną z najważniejszych spraw przy wytyczaniu kąpieliska jest dokładne zbadanie całego dna i to nie tylko jeden raz, przed rozpoczęciem kolonii, ale przed każdorazowym wejściem do wody całej grupy. Uczestnicy kolonii Zakładów Przemysłu Wełnianego z Wasilkowa k/Białegostoku wypoczywający w Drohiczynie nad Bugiem, najpierw wyszukali duże kamienie, do których przywiązali linkami boje. One to wyznaczają miejsce w którym można bezpiecznie pływać. Największy problem był z transportem ciężkich głazów. Cóż, trzeba było odwołać się do atletycznej siły kierownika kolonii p. Tadeusza Hajduczeni. **(ws)**

Fot: **W. Słowiński**

Klubowe LATO Nastolatków

ZOSTAŃ ... KACZKĄ

Nie wiemy, kiedy pojawiła się w osadach ludzkich, ani kto pierwszy ją udomowił. Figurka kaczki śpiącej z głową wtuloną pod skrzydło świadczy, że prawdopodobnie dokonały tego ludy starożytnej Mezopotamii. Nie było to trudne: całe stada kaczek-krzyżówek gnieżdżą się nad Tygrysem. A ten właśnie gatunek dał początek wszystkim naszym kaczkom. W niewoli ptaki przytyły, a ich upierzenie zmieniło kolor. Częste są formy albinotyczne (białe) i melaniczne (ciemne). A jednak od czasu do czasu w białym stadku można spotkać kaczkę o typowym upierzeniu krzyżówki. Zauważcie też, że wszystkie kaczki domowe mają 4 sterówki ogona zagięte ku górze, a ta cecha upierzenia jest typowa wyłącznie dla kaczki-krzyżówki.

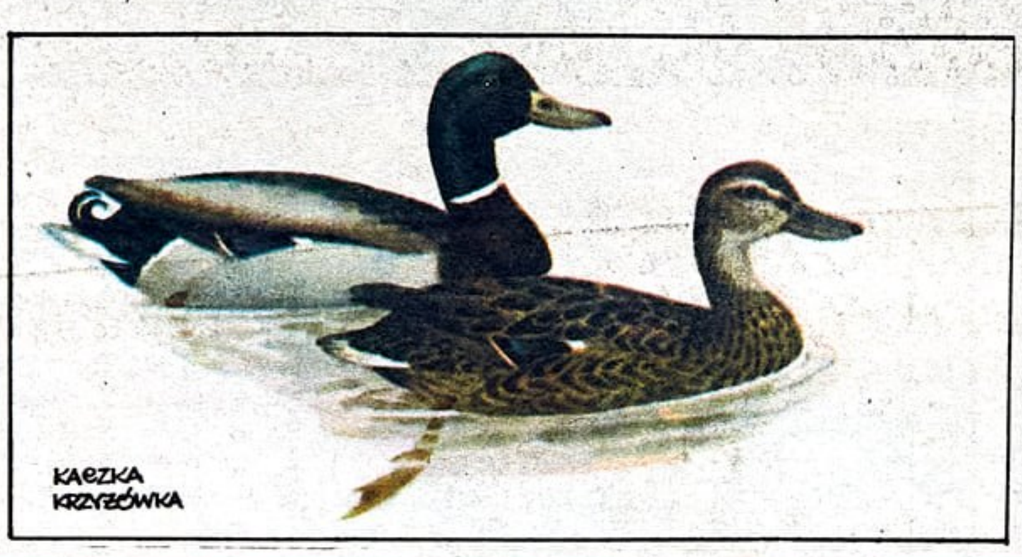

KACZKA KRZYŻÓWKA

Europejskie dzieje udomowienia kaczki-krzyżówki kryją wiele tajemnic. Znana w starożytnej Grecji należała tam jednak do rzadkości. Rzymianie trzymali kaczki w ogrodzeniach nakrytych siatką. Nie straciły one bowiem jeszcze zdolności lotu. Prawdopodobnie w okresie kultury lateńskiej oswoiły krzyżówkę ludy północnej i środkowej Europy. W tej epoce, trwającej od 400 r. p.n.e. do początku n.e. zdobiono naczynia rysunkami głów kaczek. Niezależnie i bardzo dawno kaczki zostały udomowione w Chinach. Ludy Ameryki Południowej w niepamiętnych czasach oswoiły kaczkę piżmową gnieżdżącą się na drzewach w lasach Brazylii i Peru.

Czy człowiek może być „kaczką"? Sławny etnolog, Konrad Lorenz, przekonał się, że jest to możliwe. Małe kaczątka łatwo wprowadzić w błąd naśladując głos kaczki. Wyklute z jaj pisklęta reagują bowiem na kwakanie, nie zaś na obraz matki. Niecodzienny był to obrazek: poważny naukowiec kwacząc bez przerwy wodził stadko kaczuszek.

Kaczki domowe, które spotkacie w czasie wakacyjnych wędrówek to zwykle okazy bezrasowe. Coraz częściej spotyka się jednak hodowlę kaczek rasy Pekin popieraną przez Ministerstwo Rolnictwa. Ptaki te znoszą do 150 jaj rocznie, a jesienią szybko się tuczą. Niosnością górują nad nimi tylko przedstawicielki typowych ras np. biegusów składające po 200 jaj rocznie. Kaczki rasy Pekin są białe lub żółtawe, mają długi, szeroki pomarańczowy dziób i wyróżniają się wzniesioną (spionizowaną) sylwetką.

Rzadziej spotyka się kaczki piżmowe sprowadzone z Ameryki do Europy w połowie XVI w. Są obdarzone wąskimi dziobami. Linia ciała pochylona do tyłu. A może natraficie na ozdobne kaczki ras amatorskich: krekuchy, kochanki, mandarynki?

MARIA WRÓBLEWSKA

* * *

Oto nowi członkowie Klubu Ptakolubów:

Czesiek Leonik

Waldek Prasnowski i Rysiek Jackowski

Elżbieta Pytlarz

Józek Sierotowicz

Konrad Lebek

Mietek Duraj

Piotr Gościński

Robert Woźniak

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

RENAULT 14

Najnowszym samochodem tych zakładów jest wóz oznaczony marką RENAULT 14, który wszedł na rynki zbytu w czerwcu br. W profilu produkcyjnym wytwórni zajął on miejsce nie wytwarzanych już samochodów marki RENAULT 8 i 10 MAJOR.

RENAULT 14 swym zewnętrznym kształtem nadwozia przypomina inne modele tej fabryki. Głównymi elementami architektonicznymi przodu samochodu są duże prostokątne reflektory i potężny niechromowany zderzak wykonany w całości z odpornego na uderzenia tworzywa. Pod nisko przebiegającą maską samochodu umieszczony jest silnik, który z tego powodu jest pochylony pod dużym kątem w stronę kabiny pasażerów. Tył samochodu wznosi się ku górze a zakończony jest stromo opadającą ścianą wyposażoną w pokaźnych rozmiarów drzwi otwierające się ku górze. Z tyłu podobnie jak z przodu znajduje się duży zderzak wykonany również z tworzywa sztucznego. Dostęp do bardzo przestronnego wnętrza tego bądź co bądź niedużego samochodu umożliwiają 4 drzwi rozmieszczone dwoma parami po obydwu stronach nadwozia. Tajemnica tej dużej ilości miejsca wewnątrz kabiny pasażerskiej tkwi w dużym rozstawie osi samochodu.

RENAULT 14 wyposażony jest w silnik pochodzący od samochodu marki PEUGEOT-104 (w tym zakresie między państwową wytwórnią Renault a stanowiącymi prywatną własność zakładami PEUGEOT istnieje współpraca, w ramach, której obydwa zakłady zbudowały wspólną wytwórnię silników), który z pojemności 945 cm sześc. powiększony został w RENAULT 14 do pojemności 1218 cm sześc. Silnik ten umieszczony jest z przodu poprzecznie w stosunku do osi samochodu a napęd z niego przenoszony jest na koła przednie. Wszystkie 4 koła samochodu zawieszone są niezależnie. Koła z przodu wyposażone są w hamulce tarczowe, z tyłu w hamulce bębnowe.

Gabaryty tego samochodu są następujące: długość 4025 mm, szerokość 1624 mm, wysokość 1405 mm, ciężar 865 kg.

Dzięki silnikowi o mocy 57 KM, RENAULT 14 rozwija prędkość maksymalną 143 km/godz. a przyspiesza od 0 do 80 km/godz. w czasie 13 sekund.

ZENON DUTKIEWICZ

Zakłady RENAULT są we Francji największym producentem samochodów osobowych. Do zakończenia II wojny światowej zakłady te stanowiły prywatną własność jej założyciela, Louisa Renaulta. Po wojnie zostały upaństwowione i stało się tak dlatego, że w okresie okupacji Louis Renault produkował sprzęt dla Niemców. Konsekwencją tej współpracy było oskarżenie właściciela o kolaborację z Niemcami i aresztowanie go. Jednakże do procesu nie doszło, gdyż Renault zmarł w roku 1944 oczekując w więzieniu na rozprawę. Pomimo tego hańbiącego czynu, karty historii potwierdzają, że Louis Renault wniósł olbrzymi wkład w rozwój przemysłu motoryzacyjnego we Francji, którego obecnym kontynuatorem są państwowe zakłady RENAULT.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Zenek ma tyle spraw na głowie, że wstaje o 9 rano, wychodzi z domu i wraca późnym wieczorem. No bo o dziesiątej rano otwierają klub „Ruchu", gdzie czas schodzi mu na różnych Ważnych Rozmowach do południa, potem wpadnie tu i ówdzie, pokręci się po rynku, a jeszcze przecież zaliczyć musi świetlicę na wczasach. Wieczorem jest dyskoteka, w której Zenek pełni społeczną funkcję discjockey'a, czyli takiego, co zapowiada każdą piosenkę i w środku równocześnie pohukuje wraz z piosenkarzem.

„SPOŁECZNIK"

Obowiązków ma w sumie w bród, a jeśli wziąć pod uwagę, że ostatnio postanowił zradiofonizować swój pokój uzbrajając go w przeróżne urządzenia elektro-akustyczno-wizualne, to łatwo uzyskać pojęcie, jak jest zagoniony. Aby zgromadzić na ten cel niezbędne środki założył w piwnicy plantację pieczarek. Z tymi pieczarkami, to trochę mu nie wyszło, bo musiał akurat wyjechać w Ważnej Sprawie do kolegi i grzyby zaatakował jakiś wirus. Teraz myśli o plantacji malin – same rosną i nie wymagają dużego wysiłku przy pielęgnacji.

Choć w ubiegłym roku skończył szkołę zasadniczą i łatwo mógłby znaleźć pracę w Spółdzielni Rolniczej lub w pobliskiej fabryce gwoździ, czy też – jak życzyliby sobie jego rodzice – pracować w gospodarstwie, Zenek pozostaje na utrzymaniu rodziców. Żadna z tamtych propozycji nie odpowiada mu, jest przekonany o swoim powołaniu społecznika. Bo – mówi – ktoś musi organizować rozrywkę dla młodzieży.

* * *

Rozmawiając z Zenkiem odnosi się wrażenie całkowitego popłątania z pomieszaniem wielu – wydawałoby się – prostych pojęć. Bo, czy pasją – jak to określa Zenek – może być ciągła chęć zabawy? Albo też, czy społecznik to człowiek, który nie podejmując żadnej pracy zawodowej i żyjąc tym samym nie na swój rachunek tworzy pozory korzystnego działania dla ogółu?

Nasuwa się pytanie, czy jest to rezultat niewiedzy i niewłaściwego rozumienia pewnych określeń, czy też zwyczajnego wygodnictwa? A może w grę wchodzi jedno i drugie?

WŁODZIMIERZ SŁOWIŃSKI

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

O, rety! Znowu afera palindromologiczna! Jarek Smyczyński z Łodzi pisze:

Rzepie, zamieszczony kiedyś przez ciebie palindrom Inki Izdebskiej „OTOMANY NAM A WAM OTO" nie da się przeczytać spowrotem dlatego, że jest po prostu za długi. Wykreśliłem z niego „A WAM" i zobacz sam:

OTOMANY NAM OTO

...wszystko gra! A „Doc. dr hab. Klaudia X" (z nru 79) też zrobiła palindromologicznego byka, tylko w języku angielskim: „MADAM I AM ADAM" nie jest palindromem. Należało napisać:

MADAM I'M ADAM

Uczę się angielskiego i zaręczam ci, Rzepie, że tak jest w porządku czyli o kay!

Nie mogę pojąć, jakim cudem nikt z nas tu, w redakcji nie zauważył tego „MADAM". Krasnoludek twierdzi, że to na pewno nasz kolega redakcyjny, Chochlik Drukarski, zakrył coś ogonkiem.

Dziękuję Ci, Jarku za naukową konsultację palindromologiczną!

* * *

Kochani Wczasowicze! Wy wszyscy, dzięki cudownej pogodzie jesteście upieczeni na brąz. My, tu w rozpalonej Warszawie jesteśmy uduszeni i ugotowani. Nie zapominajcie o nas! Piszcie!

Do zobaczenia!
Wasz Rzep

Żółta koszulka

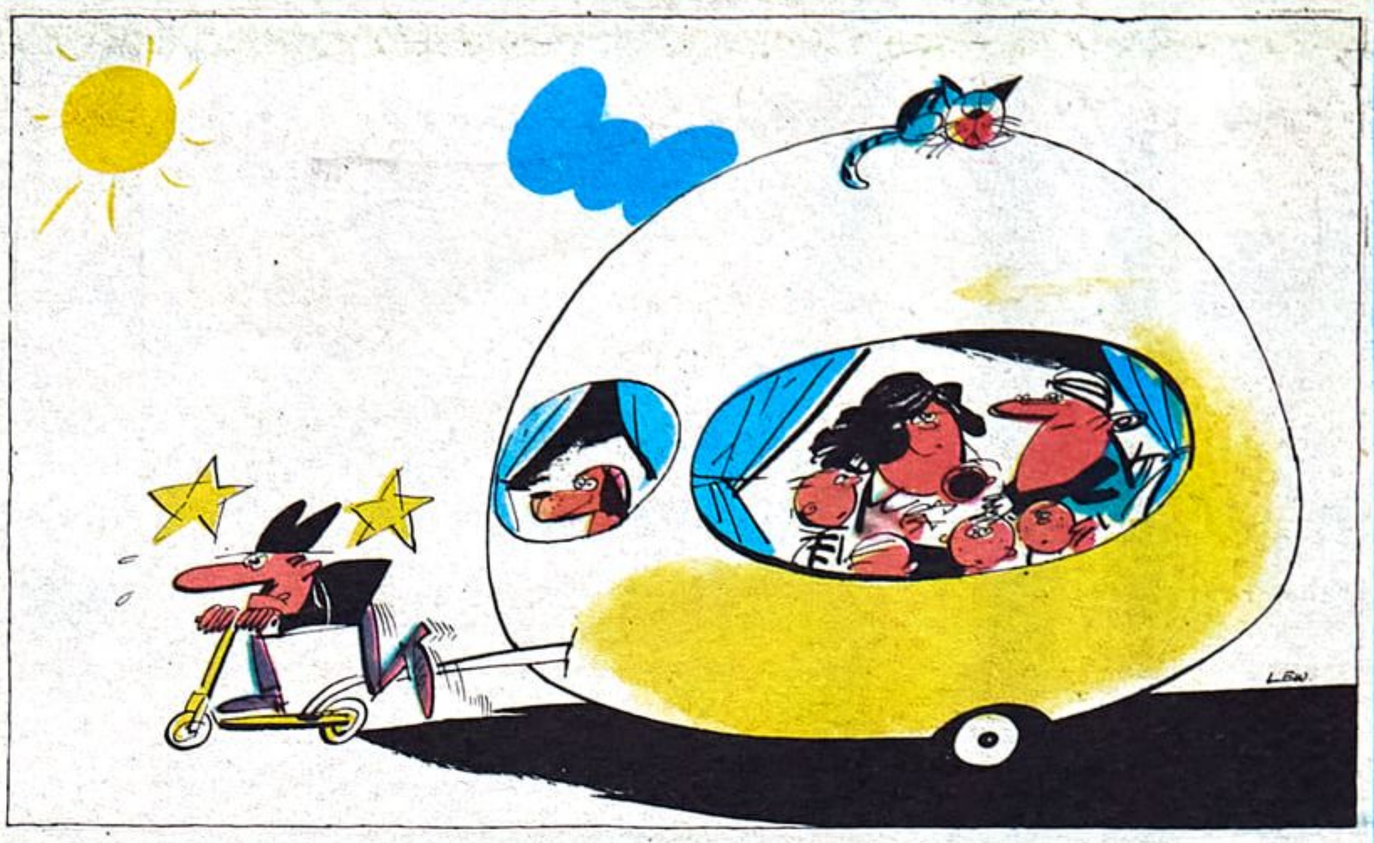

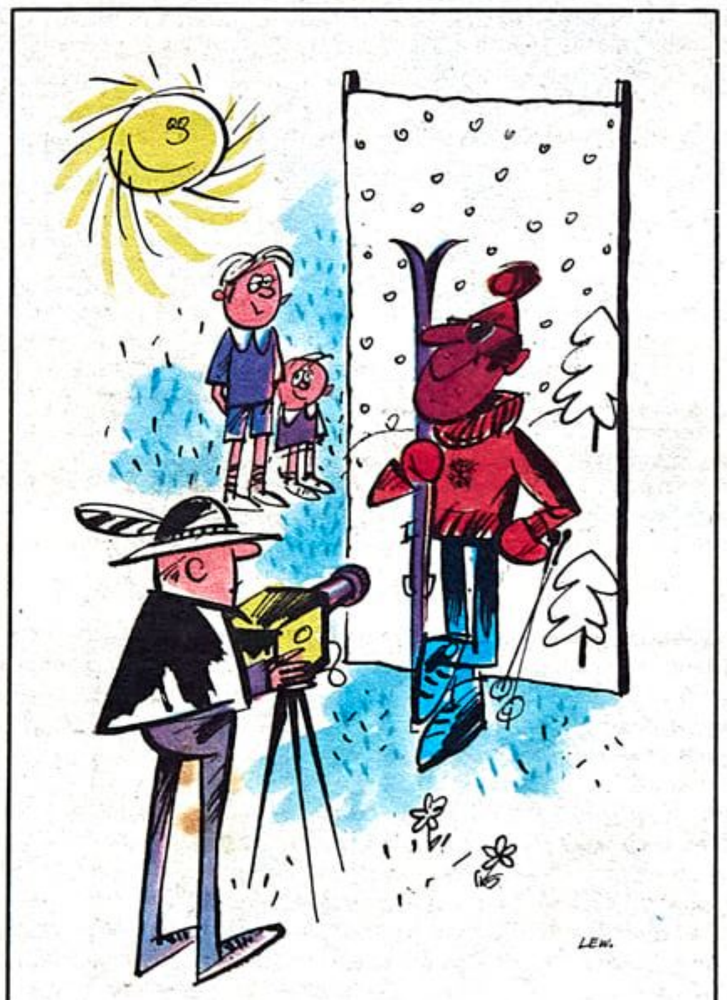

RZEPKLUB

Oto dwa kolejne żarty rysunkowe pochodzące z kolekcji Joasi Siekierzyńskiej – członka Rzepklubu.

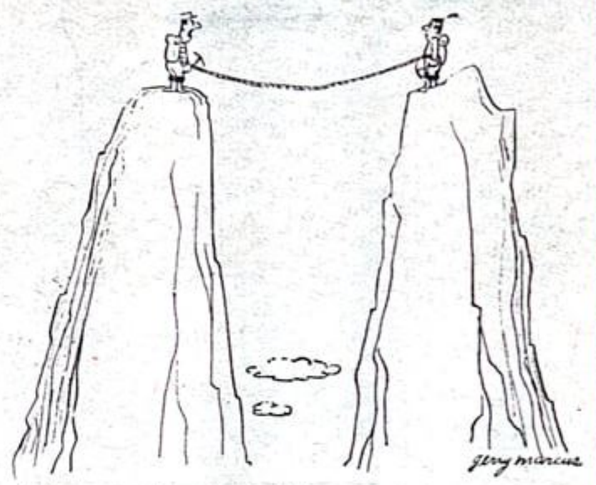

– Byłem pewien, że szedłeś za mną...

Albo przeciwników, których też nie będzie miał – Brunnera na przykład. Nie, oni wszyscy po prostu nie pasują.

Obgryzając koniec długopisu, spojrzał na półkę z książkami „Kubuś Puchatek", „Muminki", „Dzieci z Bullarbyn", Lasse? Eee... Zobaczymy niżej. Nie, druga wojna światowa, „Polacy w bitwie o Anglię", „ORP – Orzeł", Dobrze, chciałbym, ale przecież jest pokój. Niżej: „naukowe". Odpada. Dosyć naukowców w rodzinie. Co z tego, że badają, wykrywają, kiedy ich nigdy w domu nie ma i człowiek nawet nie może się zapytać, co powinien zrobić, kiedy go zaczepi dwóch Szczurków...

Jeszcze spowrotem na górną półkę. „Chłopcy z Placu Broni". Zaraz, może coś stąd? Najdzielniejszy z żołnierzy „Placu" – Nemeczek. Albo Janosz Boka – wódz. Dobrze, dobrze, ale przecież on, Adam, nie jest ani biednym Nemeczkiem, ani żadnym generałem jak Boka. Poza tym – jakoś głupio pisać, że wzorcowym bohaterem jest postać z lektury obowiązkowej. Polonistka po nim na pewno spodziewa się czegoś innego. Czegoś więcej.

I jeszcze – u nas jest tylko plac gier, o który nie trzeba staczać żadnych wojen. No, może trzeba by przepędzić Szczurków, albo przynajmniej ich przywołać do porządku.

Zapomniał o zadaniu i zaczął rozmyślać nad zorganizowaniem „związku zwalczania Szczurków". Taki Boka, gdyby żył dziś, u nas, chyba by potrafił. Jego by posłuchali. Ale Adama Musielewicza raczej nie. Pierwszy Gendera by powiedział: oho, Muś chce, żebyśmy byli jego ochroną osobistą, i wszystko by wzięło z punktu w łeb. A moje jednak nie?

– Raz mi się przecież udało – przypomniał sobie. – I to w sprawie właściwie beznadziejnej – tych drzewek i trawników. Więc ostatecznie wcale nie trzeba być zaraz wodzem, żeby ludzi przekonać do czegoś rozsądnego. Trzeba tylko być mocno przekonanym i mieć argumenty.

– Nie – zreflektował się. – To chyba nie takie proste. Bo mój tata ma na przykład i przekonanie, i argumenty, a tych swoich filtrów do ścieków jak nie może wepchnąć miastu, tak nie może. Ciekawe, dlaczego? Jak wróci z Warszawy, to mi musi dokładnie opowiedzieć.

Spojrzał na pustą kartkę, znowu na książki. Tyle ich jest, a w żadnej nie znajdzie rady, jak postępować ze Szczurkami, ani jak tata ma przepchać te swoje filtry.

– Wyobraźmy sobie, że Janosz Boka żyje w naszym mieście... Co ja się tak uczepiłem tego Boki, choć nie chcę o nim pisać? No, bo po prostu Boka mi się podoba. Mądry, spokojny, odważny. Sprawiedliwy. Nie wynosi się nad innych, a jednak go słuchają. Dba o kolegów. Przejmuje się Placem. Gdyby Boka chodził do naszej szkoły... Musiałby się trochę inaczej nazywać. Na przykład Janusz Bokacz. Bokacz? jakoś dziko. Powiedzmy – Bosak. Najpierw chodziłby do szkoły, potem skończył studia i został naukowcem. Zajmowałby się ochroną środowiska...

Adam przestał ogryzać długopis, zapatrzył się w drzewa za oknem. Tamten świerk u sąsiadów już długo nie pożyje. Ojciec tłumaczył, dlaczego – świerki mają płytkie korzenie i jak się obniży lustro wody podskórnej, to one pierwsze...

Przez następne piętnaście minut myślał o niczym, czyli o wszystkim naraz. A potem pstryknął długopisem i zaczął:

„Moim ulubionym bohaterem, na którym chciałbym się wzorować, jest prezydent Janusz Bosak z powieści Franciszka Molnarskiego pod takim tytułem. Autor opisuje najpierw dzieciństwo Janusza. Janusz uczył się dosyć dobrze, ale nie był prymusem. Więcej niż stopnie obchodziły go sprawy kolegów i ogólne. Na przykład nie mógł znieść, że banda Gryzoni znęca się nad słabszymi, wymusza, żeby im dawali pieniądze, niszczy plac gier, łamie drzewka i wrzuca ławki do basenu. Więc przekonał kolegów, że trzeba rozbić bandę Gryzoni. I to mu się udało. Jednych Gryzoni postraszyli, a innych przekonali, że to wcale nie jest żaden wielki wyczyn, jeśli się małemu chłopcu zepsuje jego stateczek.

Janusz Bosak, kiedy dorósł, został naukowcem. Wynalazł uniwersalny filtr do wody i powietrza. Miał jednak trudności z wprowadzeniem go do użytku. Wszyscy wynalazcy mają trudności, wciąż się o tym czyta. Janusz Bosak pisał o tym w artykule do prasy i przez to stał się trochę sławny. W każdym razie w swoim mieście. W telewizji też występował. I zdarzyło się tak, że właśnie potrzeba było nowego prezydenta miasta, bo stary był niedobry i wysadzał zabytki w powietrze. Ktoś rzucił pomysł, że może właśnie Janusz Bosak by się nadawał. Inni pomyśleli – a właściwie – dlaczego nie? I wybrali go prezydentem miasta. Było to miasto duże i ładne, ale zaniedbane. Brudne, ciągle coś się psuło, wysiadało. A ludzie albo mieli wszystko w nosie, i dbali tylko o swoje interesy, albo nawet chcieli coś rozsądnego zrobić, ale ci nieporządni; takie dorosłe „Gryzonie", im przeszkadzali, więc się w końcu zniechęcili. Janusz Bosak wcale nie chciał być prezydentem, ale przyszło mu na myśl, że jak będzie miał władzę, to prędzej mu się uda zastosować te filtry. Rzeczywiście mu się udało i miasto naturalnie od razu stało się zdrowsze i czystsze, a prezydenci innych miast przyjeżdżali do niego po radę i brać przykład.

Cdn

KAJKO i KOKOSZ

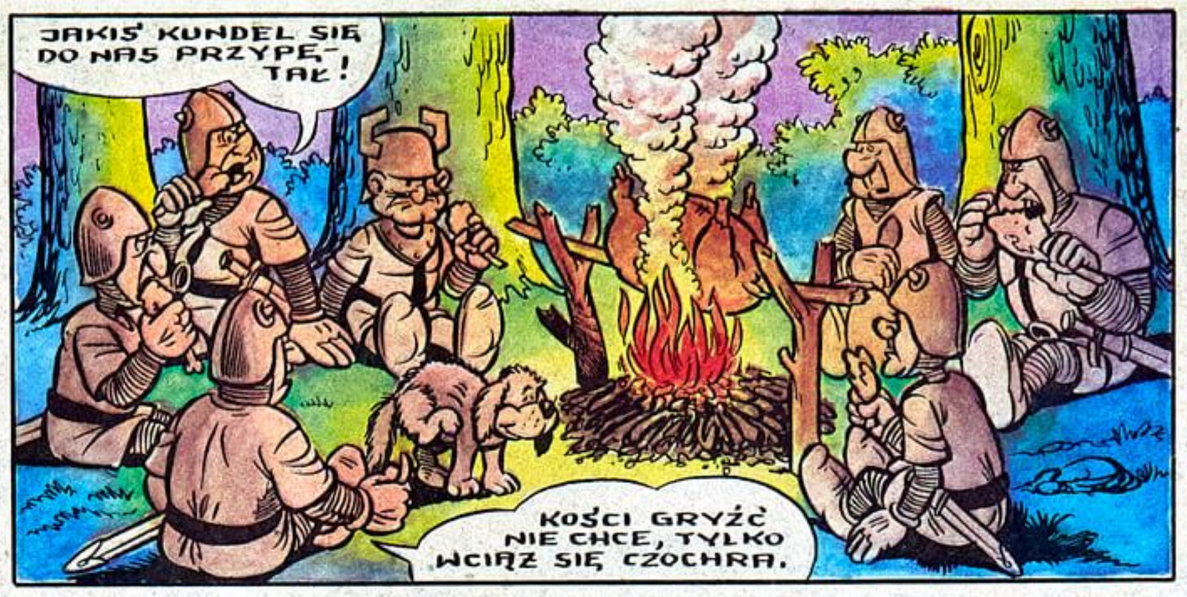

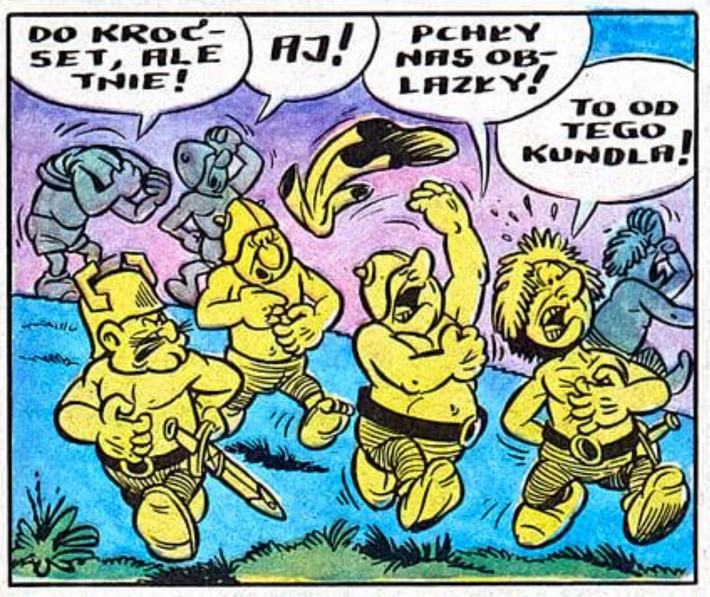

TEKST I RYSUNKI J. Christa

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska.

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Redaktor odpowiedzialny
Maria Jaworska
Opracowanie graficzne
Tadeusz Baranowski
Redakcja techniczna
Anna Dąbrowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Warszawa
Zam. 4239 J-59
Nr indeksu – 35039/35646

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

– Aa, to o to ci chodzi? Że kochany braciszek się trochę pobał? Nic mu nie zaszkodzi, niech poznaje życie!

– Bezczelny jesteś, wiesz? Baran niestrzyżony jesteś, wiesz?

– Oj, żebyś ty nie była baba, to ja bym ci...

– Jestem baba, dobrze, jestem. Tym gorzej dla ciebie. Bo baba dała sobie radę z dwoma Szczurkami, a tyś się bał nawet zacząć.

– Wcale się nie bałem, wiesz? Właśnie chciałem...

Weszła matematyczka i klasa już się nie dowiedziała, co Gendera właśnie chciał. Adam wiedział zresztą, że nic nie chciał. Że siedziałby na murku i głupio rechotał, choćby Szczurki chciały Maćka utopić. Kamień spadł mu z serca. Teraz Gendera choćby nawet zaczął o „biegu na przełaj", to nie skończy. Aśka mu nie pozwoli, zresztą on, Adam, też już potrafi się odmachnąć. Strasznie łatwe te zadania, które dyktuje matematyczka...

*

Ze szkoły wracał razem z Pawłem Jaworskim, który dla odmiany był najmniejszym chłopakiem z całej klasy. Co wcale nie znaczy, że największym ciamajdą. Największym ciamajdą był Józio Brach, i to zupełnie bez powodu, bo wcale nie był słaby i uczył się zupełnie dobrze. A jednak każdemu ustępował i nigdy się nie umiał postawić. On by dał Szczurkom wszystkie pieniądze bez słowa.

– A ty co byś zrobił, jakby ciebie Szczurki zahaczyły? – zapytał Pawła.

– Już mnie zahaczyły. Zwiałem i z daleka im nawrzeszczałem, co myślę. Że wielka sztuka – dwóch na jednego.

– Gadanie do lampy. Myślisz, że ich to obeszło?

– Pewnie nie obeszło, ale co powiedziałem, to moje.

Adam postanowił, że następnym razem też tak zrobi, i zmienił temat.

– Pojedziesz w czerwcu na obóz? Puszczą cię?

– Niech by spróbowali nie puścić! Powiedziałem od razu, że chcę i już.

– Ja tak samo!

O ten obóz to była w domu mała wojna. Babcia – to mowy nie ma, że jeszcze za mały i że przecież pojedzie do Rabki. Adam – że do Rabki też zdąży, a za mały już dawno nie jest, Mama była neutralna, bo trochę pewnie jednak się bała go puścić, ale z drugiej strony, skoro tak bardzo chce. Na szczęście tata był za, i to stanowczo.

– Ty wiesz, wygrzebałem w taty rupieciach taką fajną książkę, „Pionierka harcerska". Jak budować szałas, robić ogrodzenie i w ogóle. Możesz przyjść do mnie popołudniu? Moglibyśmy przejrzeć i potrenować w ogrodzie.

Paweł wyraźnie się ucieszył.

– Mogę, tylko najpierw odwalę to głupie zadanie.

– Dobra, to ja też odwalę. O czwartej będziesz gotów?

– Jasne.

Głupie zadanie było z polskiego. To znaczy, nawet nie z polskiego, tylko do jakichś tam badań. Polonistce zależało, żeby napisali obszernie i szczerze. Mogą nawet nie podpisywać, byle szczerze. Temat: „Postać, na której chciałbym się wzorować". Może być z książki, z filmu, z historii.

Adam miał twardy zamiar odwalić to zadanie w pół godziny (pisanie wypracowań nigdy nie sprawiało mu trudności), ale kiedy po obiedzie zasiadł nad zeszytem, okazało się, że to akurat nie jest takie łatwe. Żeby to było „Mój ulubiony bohater", to by napisał o Oskarze z powieści „Rasmus i włóczęga". „Włóczęga, wolny ptak boży" – tak, Adam nieraz marzył, żeby z kimś takim spędzić wakacje. Marzył zwłaszcza wtedy, kiedy był z babcią w Rabce czy innej Jastarni. Ale żeby się wzorować? On, profesorski syn, u nas, w Polsce? To jest dobre, żeby sobie wyobrażać, dziesięć minut przed zaśnięciem. Tak samo ci bohaterzy, o których dzisiaj Aśka w związku z Genderą. Zresztą co? Gendera się na nich wzoruje w swoich przechwałkach, ale jak co do czego, to ani mu w głowie, żeby „się wzorować" i jak Zorro startować w obronie słabszych. Poza tym, co to za wzór, ktoś kto ma konia, szpadę, rewolwery, pistolety, których on, Adam, nigdy nie będzie miał.

Ciąg dalszy str. 7